NOWINY TYGODNIA

Dodatek społeczno-kulturalny „Nowin Rzeszowskich"

Nr 47 (391) — SOBOTA 14. XII. 1957 r.

Uwaga: NAUCZYCIEL

TYLEKROĆ nadużywane w odniesieniu do nauczycieli określenia — „pracownicy pierwszej linii walki", „najbardziej wysuniętego odcinka frontu", kryją w sobie wciąż żywą i aktualną treść ogromnych trudności i przeszkód, które bynajmniej nie wykazują tendencji do zanikania. Bo przecież niesłusznym uproszczeniem byłoby widzieć w październikowej odnowie i zainicjowanych przez nią ozdrowieńczych zmianach w szkolnictwie kres trudności nauczyciela.

W zmienionych warunkach politycznych, kiedy tak wielkiego znaczenia nabiera praca wychowawcza, każdy nauczyciel, a partyjny nauczyciel w szczególności, ma do spełnienia ogromną rolę. Nie zapominajmy także, że boryka się z wyjątkowo dotkliwymi przeciwnościami.

Nauczyciel narażony jest na bolesne ciągi, i to z kilku stron naraz. Nasi wrogowie i przeciwnicy bojąc się roli, jaką nauczyciele mogą i w ogromnej swej masie pragną odegrać w budownictwie „dającego się lubić socjalizmu", rozpętują przeciwko nim prawdziwe nagonki, podrywają ich autorytet.

Praca nauczyciela, zwłaszcza w tzw. głębokim terenie, wymaga dziś wielkiej dojrzałości, rozumu i hartu. Te cechy potrzebne są mu w klasie szkolnej, w stosunkach z ludźmi, w kontaktach z władzami. Te ostatnie, mówiąc konkretnie — stosunki nauczycieli z wydziałami oświaty rad narodowych, nie należą do najpomyślniejszych. Często napotykany tu mur biurokracji w połączeniu z niekompetencją okazuje się dla nauczyciela wprost nie do przebycia.

Jeżeli jeszcze dodamy do tego wszystkiego wyjątkowo ciężkie warunki bytowe, mieszkaniowe, materialne, które w pewnych wypadkach dodatkowo utrudniają nauczycielowi obronę swej pozycji społecznej i związanego z nią autorytetu, wtedy nie trudno zrozumieć gorycz i zniechęcenie, jakim nieraz nauczyciele dają wyraz.

Tow. Gomułka w swym „Liście do Nauczycieli" pisał, że nie stać nas jeszcze w tej chwili na poprawę warunków bytowych nauczycieli w szerokim zakresie.

Rozumiemy to wszyscy. Ale na pewno już dziś stać nas na poprawę warunków życia i pracy nauczycieli chociażby środkami politycznymi. Takiej mądrej politycznej pomocy nauczyciele bardzo potrzebują. Oczekują jej przede wszystkim od partii.

Tymczasem kampania weryfikacji partii stała się ostatnio dzwonkiem alarmowym, sygnalizującym zakłócenie stosunków między niektórymi terenowymi ogniwami partii a rzeszą nauczycielską.

Dotychczasowy przebieg weryfikacji wykazał w niektórych organizacjach i instancjach partyjnych niepokojąco bezduszny stosunek do tych, na których naszej partii tak bardzo zależy — do nauczycieli. A przecież właśnie w stosunku do nauczycieli wszystkie ogniwa partii powinny zdobyć się na maksimum serdeczności i wnikliwości. Potrzebne tu jest pełne zrozumienie zarówno doniosłej roli nauczyciela, jak i trudnych i skomplikowanych warunków jego pracy. Potrzebne jest zrozumienie sytuacji nauczyciela w dzisiejszym układzie sił politycznych.

Tylko wtedy organizacja czy instancja partyjna potrafi stworzyć klimat życzliwości i pomocy dla nauczyciela, podeprzeć jego autorytet i pozycję. Tylko wtedy uniknie się bezdusznych posunięć przynoszących partii niepowetowaną szkodę. Więcej nawet — ustrzeże się rozgoryczonych i zmęczonych od uczynienia kroków nierozważnych, dyktowanych chwilowym zniechęceniem.

WIERSZE POETÓW UKRAIŃSKICH

PAWEŁ TYCZYNA

NA MAJDANIE

Na majdanie koło cerkwi
rewolucja radzi.
— Niechże pastuch! — zawołali —
oddział poprowadzi.

No, żegnajcie, wolność blisko, —
pora w drogę! Hej, na koń!
Zakipiało, zaszumiało —
kwitnie sztandar w dali błoń...

Na majdanie koło cerkwi
matek żal jak siwy dym:
ej, miesiączku z poza chmury,
ośw[illegible] jasno drogę im.
Na majdanie pył opada.
Milknie głos...
Wieczór.
Noc.

1918

ANDRZEJ MAŁYSZKO

* * *

Rżą na wietrze konie ciemnogrzywe,
Osiodłane do odjazdu, koło chat.
Za horyzontem różowy taje ślad.
Bądźcie zdrowi, miejcież dni szczęśliwe.

Budionówkę i szynel brat wdziewa,
Ojcu nisko się skłoni do nóg.
A księżyca w złocie kuty róg
Zszedł z powały niebios między drzewa.

Jeszcze matkę żegnać trzeba. Tam
Radość zmiesza się znowu ze łzami,
Cóż, gdy droga szeroka przed nami,
Purpurowe śnią się noce nam.

(ze zbioru „SKOWRONKI", 1940)

przełożył:
JERZY PLEŚNIAROWICZ

ROZCZYTAĆ WIEŚ TO WDZIĘCZNE ZADANIE

TADEUSZ STANISZ

ZIMA idzie; ludzie na wsi mają znacznie więcej czasu, niż w lecie i w jesieni. W stosunku do roku ubiegłego jest na wsi nieco więcej światła elektrycznego. Tego momentu nie można pomijać, gdy się rozważa możliwości rozwojowe pracy kulturalno-oświatowej. Przyzwyczailiśmy się do żarówki w mieście i narzekamy, gdy czasem na chwilę zgaśnie nam światło elektryczne; wydaje się, że przy świeczce i lampie nie można już pracować. A jak to jest z tą żarówką w wielu, wielu jeszcze wsiach? Warto o tym pamiętać, szanse nie zawsze są równe.

Niemniej okres zimowy stwarza duże szanse dla pracy kulturalno-oświatowej na wsi. Byłoby truizmem udowadniać, jak poważną rolę odgrywa tu czytelnictwo. Warto parę uwag poświęcić tej sprawie. Jakie są drogi książki na wsi? Kto czyta, co się czyta i co by trzeba zrobić żeby było lepiej?

Na zagadnienie czytelnictwa na wsi trzeba spojrzeć bez tendencji lakierniczych, ale też i bez lekceważenia dotychczasowych wyników. Można oceniać czytelnictwo na wsi od strony kolportażu i sprzedaży książek, można od strony działalności bibliotek i to zarówno gromadzkich, jak i szkolnych. Najlepiej jest chyba wziąć pod uwagę oba punkty widzenia. Obraz jest wtedy pełniejszy. W każdym razie trzeba zachować ostrożność przy wyciąganiu wniosków jedynie na podstawie danych statystycznych, byłyby to wnioski powierzchowne. Niemniej statystyka ma tu znaczenie orientacyjne, odgrywa rolę busoli.

Tendencje do naświetlania sprawy w ten sposób, że jest źle, że się niewiele zrobiło, grzeszą jednostronnością. Popatrzmy trochę od strony bibliotek. Faktem jest, że tam, gdzie w miejsce słabych z natury punktów bibliotecznych powstały biblioteki gromadzkie, czytelnictwo ożywiło się w sposób widoczny. I nie zawsze chodziło tu o czytelników najmłodszych, spragnionych bajek z obrazkami. Było sporo i starszych, którzy dość dawno opuścili szkołę podstawową. A o takich przecież najwięcej chodzi.

Drugie zjawisko, na które raczej mało zwraca się uwagi, to fakt korzystania mieszkańców wsi z bibliotek miejskich, z natury rzeczy lepiej zaopatrzonych. Próbne obliczenia w kilku mniejszych miastach naszego województwa wykazały, że do 30 proc. czytelników w tych bibliotekach miejskich stanowili mieszkańcy okolicznych wsi. Oczywiście często bywa to młodzież szkół na poszukująca obowiązujących lektur, ale było też wielu mieszkańców wsi, nie zawsze związanych miejscem pracy z miastem. Naturalnie, dojeżdżanie do pracy w mieście ma też skutki dodatnie. Przenikanie książki z miasta na wieś i krążenie jej na wsi za pośrednictwem bibliotek miejskich jest silniejsze, niż się to na pierwszy rzut oka może wydawać.

Niech wolno tu będzie wspomnieć o znanym fakcie, że poczytna książka krąży czasem od domu do domu i wraca do biblioteki w stanie dość sfatygowanym; najlepszy dowód, że była nie tylko wypożyczana, ale istotnie czytana.

Sprawa następna. Doświadczenia tegoroczne wskazują, że nowości, zakupywane dla gromadzkich bibliotek przez biblioteki powiatowe, znikają szybko z półek, krążą szybko wśród czytelników. Inaczej było przy zakupie centralnym, który nie mógł zaspokoić różnorodnych zainteresowań czytelników. Obecnie bibliotekarzy gromadzkich przyzwyczaja się do stawiania określonych dezyderatów, które są w miarę możliwości stosunkowo szybko realizowane.

Dlatego nie dziwmy się powodzeniu znanych, wartościowych wznowień; pomaga to rozszerzeniu kręgów czytelników na wsi.

Z cyfrowych zestawień przytoczę tylko jedno: w bibliotekach gromadzkich naszego województwa (jest ich 334) czytelników przybywa corocznie, w ostatnim roku przybyło ich około 6 tys., ze 125 tys. do 131 tys.

A teraz parę słów o negatywach. Za mało czyta się na wsi (przynajmniej w bibliotekach) książek rolniczych, z dziedziny higieny gospodarstwa domowego. Szczególnie uderza brak poczytności małych broszurek, dotyczących jakiegoś specjalnego zagadnienia. Mało się tego sprzedaje na wsi, mało pożycza w bibliotekach. Można natomiast zaryzykować twierdzenie o większej poczytności poradników, zawierających pewną sumę wiedzy w danej gałęzi gospodarki; chodzi tu o poradniki ogrodnicze, hodowlane, pszczelarskie, budownictwa wiejskiego, gospodyni wiejskiej. Takie poradniki mają pewne powodzenie; jest to wskazówka dla Państw. Wyd. Roln. i Leśn., co do właściwego ustawienia polityki wydawniczej.

Organizacja dobrze postawionego kolportażu i sprzedaży książek odpowiednich dla czytelnika wiejskiego, jest jednym z celów akcji, prowadzonej obecnie pod hasłem „Wieś czyta". Oczywiście nie chodzi tu o mechanicznie pojętą akcję, którą trzeba odfajkować i złożyć odpowiednie sprawozdanie. Wytworzenie stale rosnącego zainteresowania książką na wsi, zwłaszcza książką rolniczą, nie jest sprawą prostą.

I znowu doświadczenie mówi, że tam łatwiej sprzedać książkę, gdzie istnieje już nawyk czytania. Kolportaż wartościowej książki na wsi ma więc lepsze widoki powodzenia we wsiach już trochę rozczytanych, gdzie są czytelnicy korzystający już dawno z biblioteki, ale też pragnący mieć pewne książki na własność. Ciekawe jest, że np. w Ulanowie (pow. Nisko), w Husowie (pow. Łańcut), czy w kilku innych gromadach

(Dokończenie na str. 2)

FELIETON TYGODNIA

MATYSIAKI

W KAŻDĄ niedzielę o godz. 21,30 miliony Polaków zbliżają się do odbiorników radiowych, by wysłuchać — „Matysiaków". „Matysiaków" bowiem słucha naprawdę cała Polska, chociaż tu i ówdzie nie mają oni dobrej opinii. Z „Matysiaków" podśmiewuje się niejeden pisarz i felietonista, zarzucając tej audycji zły smak, naturalizm, płytkość. „Matysiakowie" stali się więc też dla niektórych piszących (ot weźmy dla przykładu KTT z „Nowej Kultury") jednym z synonimów płycizny radiowej i przykładem przelewania z pustego w próżne.

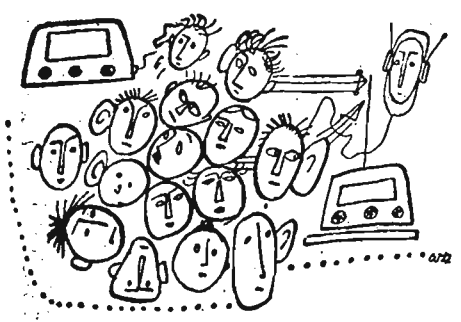

Jak to się jednak stało, że ta coniedzielna audycja zdobyła sobie tak licznych wiernych i oddanych słuchaczy, często drżących z emocji i rozgorączkowanych niemniej aniżeli podczas ogłaszania wylosowanych numerów — w wielkiej iluzji narodowej — w grach liczbowych. Jak to się stało, że dopiero „Matysiakowie" tak chwycili słuchacza, chociaż podobna forma tasiemcowych powieści rodzinnych nieraz przez nasze radio była stosowana.

Słuchanie „Matysiaków" jest więc, niewątpliwie, jakimś zjawiskiem socjalnym i dzisiaj ktokolwiek zacznie mówić o bardziej masowych formach kultury, nie może i nie powinien upuszczać z pola widzenia tej sympatycznej robociarskiej rodziny warszawskiej. Tajemnica powodzenia „Matysiaków" polega na niewątpliwej prawdzie, na ogromnej typowości bohaterów. Szczególną atrakcją zaś jest to, że każdy ze słuchaczy dopuszczony zostaje legalnie do uczestnictwa w wielkiej niedyskrecji — bezkarnie podsłuchuje cudze życie z małymi i dużymi troskami, z małymi i dużymi radościami, odnajdując raz po raz strzępy rozmów i spraw bardzo własnych. To prawda — w „Matysiakach" nie ma nieomal akcji, nie ma żadnej dramaturgii. W każdą niedzielę przez bitych trzydzieści minut przelewa się z pustego w próżne, lecz czyni się to w sposób, który zachwyca inne, to samo przez okrągły tydzień czyniące rodziny, zgromadzone teraz przy głośnikach.

W zasadzie powodzenie „Matysiaków" wynika więc z konkretnych pod adresem literatury postulatów — pokazywania prawdy życia. „Matysiakowie" dają, niewątpliwie, dość wierne odbicie życia, skwapliwie unikając autorskiego komentarza, wyciąganie wniosków oraz nauk moralnych pozostawiając samym słuchaczom.

Powodzenie „Matysiaków" obchodzi się bez erotyki na krawędzi pornografii, bez szarpiącej nerwy sensacji, bez płaskich dowcipów, bez nieznośnego zachwalania i bez nieustępliwego krytykanctwa. Słowem, bez tych wszystkich rzeczy, bez których podobno „niedojrzałe kulturalnie masy" nie przyjmują żadnego zjawiska kulturalnego. Tymczasem dzieje się przecież zgoła coś innego, a co warte jest głębszego niż dotąd zastanowienia. „Matysiakowie" powinni być tematem dla pasjonującej dyskusji, dyskusji, której nie ma, a którą bez powodzenia usiłują markować nieliczne grymasy i epitety. W kraju, w którym w wieloszpaltowych artykułach dyskutuje się problemy każdego nowego i nieudanego filmu polskiego, do którego ciężką monetę dopłacają podatnicy z reguły nie uczęszczający na „Prawdziwe końce wielkiej wojny", nikt nie chce się wysilić, ażeby rozgryźć orzeszek radiowy, który tak znakomicie przyjął się na naszej glebie.

WAR

Znany polski malarz J. P. Janowski, zwiedzając Finlandię namalował portret b. posła fińskiego w Polsce — ministra Era Järnefelt. Portret ten wręczył Towarzystwu Fińsko-Polskiemu.

Na zdjęciu: Malarz Janowski z ministrem Järnefelt przy portrecie. FOT — CAF

Szkoła

MYŚL o powołaniu szkół świeckich nie jest nową tak czasowo jak i terytorialnie. Nie kto inny, jak tylko właśnie Stanisław Staszic domagał się stworzenia szkoły laickiej, uważając kwestię wiary za sprawy natury delikatnej i bardzo osobistej, przeto rozwiązanie ich powinien wziąć każdy wyłącznie tylko na siebie. Myśl taka nie powstała właśnie dziś i właśnie w Polsce. Już pół wieku z górą np. Francuzi chlubią się szkołą wolną od sporów religijnych.

W styczniu br. powstało Towarzystwo Szkół Świeckich. Powstało samorzutnie, oddolnie, nikt go nie powoływał osobnym zarządzeniem. Nazywa się je dzieckiem Października — bo odrzuciwszy metody administracyjne zmieniło je na metodę przekonywania.

Pierwszym krokiem i jednocześnie zasadniczym jego celem było powołanie do życia szkół laickich, w których nie ma nauczania religii. Towarzystwo to nie jest dla zamkniętego kręgu ludzi niewierzących, a wprost przeciwnie, chce skupiać w swych szeregach ludzi o różnym światopoglądzie, niemniej zgodnych co do rozdziału kościoła od państwa na terenie szkoły oraz uważających religię za sprawę prywatną.

Prawie już roczna działalność TSS dała dobre wyniki, ale jednocześnie na podstawie tejże działalności daje się zauważyć jeszcze wiele nieprzyjemnych sporów w społeczeństwie. Sprawa laicyzacji szkoły, odbywając się pozornie bezboleśnie, odkrywa niemały balast przyzwyczajeń, powoduje zadrażnienia i ciągle jeszcze przypomina o nietolerancji.

Towarzystwo jest na razie małą wysepką w społeczeństwie. Odcinając się od wszelkiej walki, pragnie w atmosferze wolnej od waśni podejmować dyskusje światopoglądowe i konsekwentnie dochodzić do celu, którym jest zakładanie szkół świeckich. Korzystając z doświadczeń całego świata w dziedzinie laicyzacji dąży do rozwoju swobodnej myśli, do rozwoju kultury — najważniejszych czynników w drodze do ugruntowania światopoglądu naukowego.

• • •

STOJĄ pojedyńczo na korytarzach; czują się pokrzywdzone, płaczą się, wałęsają... Nauczyciel udaje, że nie dostrzega proszących spojrzeń. Nie może zrozumieć, że sytuacja się zmieniła i dziecko prosi o zajęcie. W przeciągu godziny religii, w której, decyzją rodziców, nie uczestniczy, rośnie w jego umyśle protest, że inni mają co robić. Trudno sobie nawet wyobrazić samopoczucie maluchów w I, II czy nawet III klasie. Szkoła nie próbuje nic stworzyć; pozostaje pusta godzina lekcyjna. Najczęściej, dzieciaki zmęczone własnym bohaterstwem po kilku lekcjach spędzonych w korytarzu, wślizgują się z powrotem do klasy i nie przyznając się rodzicom, biorą udział w lekcjach religii.

Nie można takiego wypadku nazwać nietolerancją, ale za to obojętnością. Powstaje tu palący problem: nauczyciel. ZNP staje do dziś trochę na uboczu w sprawie laicyzacji szkół. Dziwi to tym bardziej im lepiej są znane jego tradycje przedwojenne, jego nieustępliwa walka o światopogląd naukowy. Do inicjatywy nauczyciela powinna przecież należeć sprawa zajęcia się dziećmi, których rodzice wyraźnie nie chcą, by uczestniczyły w nauczaniu religii.

Szkoła wychowując, musi docierać do wszystkich dziedzin z zakresu tegoż wychowania, musi z powrotem uznać ważność teorii psychologicznych i umieć zastosować je do psychiki rozwojowej dziecka. Nie ma przecież powodów do tego, by malec miał stać się bohaterem czy też męczennikiem za ideę świeckości szkoły, zważywszy fakt, iż on sam nie bardzo zdaje sobie na razie sprawę z tego, co to światopogląd w ogóle.

Zdarzają się głosy, proponujące wprowadzenie do szkół religioznawstwa dla dzieci rodziców niewierzących. Wydaje się, że znowu chcemy popełnić stary błąd przegięcia pały. Bo, wracając do siedmiolatków, z góry nie wierzę w wyniki realizacji tegoż zamierzenia. Religioznawstwo może stać się przedmiotem nauczania dopiero w klasach licealnych; szkołom powszechnym trzeba dać coś innego, co można by nazwać pogadanką etyczną.

Istnieje wśród wielu rodziców przekonanie, że moralność katolicka dobrze oddziaływa na wychowanie — dziecko jest lepsze, grzeczniejsze, bo czuje nakazy moralne. Otóż my wszyscy pragniemy odczuwać je, nie znaczy to wszakże, by moralność świecka nie była w stanie zapewnić dobrego wychowania. Nie powód także, by tworzyć etykę z przystosowaniem do pierwszych klas szkół powszechnych; mamy tak piękną literaturę, poezję, w naszych możliwościach leżą pogadanki etyczne, które mogą być bardzo przydatne w rozwoju moralnym dziecka.

Aby docenić proces laicyzacji szkoły, nie tylko takiej szkoły, gdzie nie ma w ogóle nauki religii, lecz i takiej gdzie nawet jest jedno dziecko rodziców niewierzących, przed nauczycielstwem stoją ogromne zadania, a przede wszystkim zrozumienie ich roli w kształtowaniu naukowego światopoglądu.

• • •

Z PROBLEMEM wprowadzenia nauki religii z powrotem do szkół jako przedmiotu nadobowiązkowego wiąże się cały szereg niedomówień, pretensji a także ignorancji. Ignorancja ta czasem poparta jest dogmatycznym poglądem, który można by mniej więcej sprecyzować tak: „Religią w szkole po Październiku — to dowód na wypuszczenie z rąk zdobytych już pozycji i oddanie ich dobrowolnie przeciwnikowi". Nic naiwniejszego. Trudno byłoby nawet wdawać się w polemiki z tego rodzaju twierdzeniami, można byłoby przejść nad nimi do porządku dziennego, gdyby nie duża liczba zwolenników tej hipotezy.

Myślenia

Katolicyzm uwarunkowany historycznie stanowi po dzień dzisiejszy o wielkim procencie swoich wyznawców. Nie naszą rzeczą przytaczać tutaj powody, dla których wielu ludzi o światłych umysłach i w gruncie rzeczy niewierzących, wyznaje jego zasady i próbuje je przenieść na grunt szkół; nie celem także przytaczanie wypowiedzi, argumentujących posyłanie dziecka na naukę religii: „Czekajże Franuś, jak babka umrze, to ja już poślę moją Zośkę do tej szkoły świeckiej". Pozostawiając jednakże sprawy światopoglądu do osobistego przekonania, humor powyższej autentycznej zresztą „argumentacji", w gruncie rzeczy niezmiernie smutnej, pozostając w wielkiej sprzeczności z etyką katolicką czy świecką w ogóle, w szczególności wyjaśnia bądź co bądź niezmiernie ważne zagadnienie i pozwala dojrzeć jedną ze stron medalu: tradycję. To w owej bezkrytycznie przyjmowanej tradycji można dopatrzeć się przesłanek wprowadzenia religii, jako przedmiotu nadobowiązkowego, do dzisiejszej szkoły. I trudno tu mówić o oddaniu zdobytych pozycji, które w rzeczywistości były fikcją, tym niebezpieczniejszą, że wynikającą z nieodpowiednich metod, z gładko zorganizowanych posunięć administracyjnych. Z takimi fikcjami należało skończyć, bo zdobywanie drogi dla światopoglądu naukowego nie może odbywać się na gruncie posunięć administracyjnych i powierzchownego tłumienia starych przyzwyczajeń.

Oto zazębia się jeszcze inna sprawa: niektórzy krzywo patrzący na niedawne zarządzenie, wygłaszając teorie o „straconych pozycjach" — szybko jednak przestawili tory myślenia swych dzieci i zaczęli je posyłać do szkół z nauką religii, zapominając czy nie chcąc wziąć pod uwagę istnienia szkoły świeckiej. W tym miejscu wkracza się już na grunt ignoranctwa przebiegłego, na grunt podwójnej moralności.

K. ŚWIERCZEWSKA

ZNAŁEM CIEKAWYCH KOLEKCJONERÓW

W ZWIĄZKU z prowadzoną przez Was „kampanią", mającą na celu wywołanie „ducha kolekcjonerstwa" w społeczeństwie — pragnę podzielić się wiadomościami o dwóch nieprzeciętnych kolekcjonerach. Oto np. znałem w Paryżu wybitnego zoologa. Dla niego kolekcja stała się niezbędnym rekwizytem pracy. Racją jego bytu jest zbieranie kości, futer i łusek, klasyfikowanie tych szczątków zwierzęcych, inwentaryzacja odmian, a następnie rozdawanie cząstek swej wiedzy uczniom, mniej lub bardziej hojnie, zależnie od własnych uzdolnień i od możliwości adeptów. Nie potrafił on uniknąć deformacji zawodowej. Umysł jego stał się podobny do przegródek i szufladek, w których układa swe okazy. Przywiązuje się do tych przedmiotów, które kosztowały go wiele bezsennych nocy i nużyły mu wzrok. To jego dorobek. Posiada więc wszystkie zalety, wszystkie wady amatora-zbieracza: cierpliwość, metodę, drobiazgowość i skąpstwo. Gdyby złodziej ukradł mu najrzadsze okazy, lub gdyby je zniszczyła wojna — nie przeżyłby straty.

Ten profesor przyrody jest typem uczonego-zbieracza. Jego specjalnością jest mammalogia, to znaczy nauka o ssakach i ornitologia, czyli nauka o ptakach. To wszakże dziedzina zbyt rozległa, ma więc oczywiście węższą ulubioną specjalność. Najbardziej lubi kolibry. Nigdzie na świecie nie ma równie pięknego zbioru tych maleńkich ptaków jak w paryskim Muzeum Narodowym pod jego opieką.

Kocha jak własny skarb tę własność państwową. Trzeba przyznać, że poświęcił jej najlepsze swe zdolności i pracę. Uczony ten upodobał sobie najmniejsze stworzenie spośród świata zwierzęcego, podległego jego kompetencji. Miłość małych istot świadczy o jego wielkoduszności.

— Spośród czterystu pięćdziesięciu znanych odmian posiadam okazy czterystu dwudziestu sześciu — powiedział mi. — To trudny do osiągnięcia wynik, nasze zbiory nie mają rywala. Zdobycie tak bogatej kolekcji wymagało ode mnie wiele wysiłku: wymiany okazów z korespondentami wszystkich krajów świata, wysyłanie specjalnych łowców do puszcz nad Amazonką, nie mówiąc już o trudnościach konserwowania tych maleńkich stworzeń. Ile mnie to kosztowało czasu? Nie wiem, nigdy nie liczyłem godzin.

Skromność uczonego nie pozwala mu wyznać, że kolibry wypełniają mu właściwie życie.

A oto jeszcze inny przykład — malarz, też paryżanin z krwi i kości, trochę filut, kolekcjoner zgoła oryginalny. Odkleja on mianowicie nalepki z pudełek po serze i umieszcza w swoich albumach. Zanudza wszystkich znajomych domagając się wstępu do ich kredensów i lodówek, by poszukać jakichś nowych etykietek. W restauracji, gdzie sery podaje się z reguły rozpakowane, żąda pudełek wraz z przykrywkami. Odwiedza wszystkie sklepy nabiałowe w swojej dzielnicy i pochłania niewiarygodne ilości Camemberta, aby usprawiedliwić manię kolekcjonerską. Niektórzy podejrzewają nawet, że o świcie grzebie w śmietnikach.

Trzeba jednak przyznać, że dzięki temu zapałowi zgromadził niezwykłą kolekcję. Jest w niej Romeo częstujący zachwyconą Julię wyrobami normandzkiego przemysłu mleczarskiego. Są dwie piękności w guście Rubensa, dzielące się serem, a pod obrazkiem napis: „45 proc. tłuszczu". Jest ryba naśladująca kruka z bajki Lafontaine'a i ochrzczona „Szczupakiem Łakomczuchem". Jest też bukiet w trzech narodowych barwach Francji z opaską głoszącą: „Krowiarnia narodowa".

Jeśli dobrze rozglądnąć się w naszym województwie, to znajdzie się wielu kolekcjonerów z prawdziwego zdarzenia. Ci, co o nich wiedzą, powinni zawiadomić „Nowiny Tygodnia", bo im samym skromność na to przypuszczalnie nie pozwoli.

mgr Wł. ZALEWSKI
(Przemyśl)

„Taniec sopli lodu" — oto jeden z numerów nowego grudniowego programu berlińskiego Friedrichstadt — Palast (NRD). CAF

Nadesłane

ECHA REPORTAŻU „NA BACZNOŚĆ PRZED PTTK"

Zamieszczony w jednym z ostatnich numerów „Nowin Tygodnia" reportaż Kazimierza Boska pt. „Na baczność przed PTTK" wywołał zainteresowanie wśród czytelników. Świadczy o tym najlepiej kilkanaście listów, które wpłynęły do redakcji.

Ponieważ korespondencje są obszerne, zmuszeni jesteśmy — ze względu na szczupłość miejsca w naszym dodatku niedzielnym — zamieścić tylko niektóre charakterystyczne fragmenty wypowiedzi.

KILKA UWAG I WYJAŚNIEŃ

Obszerny artykuł Kazimierza Boska, zamieszczony w „Nowinach Tygodnia" z 22. XI. 1957 r. zawiera luki i niedomówienia, postaram się zatem pewne sprawy wyjaśnić.

System pracy mgr Janowskiego jako kierownika muzeum PTTK w Krośnie znam z bezpośredniej obserwacji. Mgr Janowskiego cechuje wielki zapał do pracy. Ale zaraz na wstępie swej działalności podyktował sekretarzowi Zarządu Oddziału PTTK taką umowę o pracę, jaka była dla niego dogodna, nie licząc się z potrzebami ani warunkami lokalnymi.

Przykro mi również, że do tej pory nie zetknąłem się z pracą naukową dotyczącą odkrycia w powiecie 42 osad z okresu łużyckiego. Oczywiście, że okolica Przełęczy Dukielskiej kryje dużo tajemnic i właśnie dlatego starałem się o przydział do Krosna mgr Janowskiego jako archeologa.

Autor reportażu Kazimierz Bosek przedstawił mgr Janowskiego jako męczennika. Artykuł był moim zdaniem zbyt powierzchowny. Nie każdy człowiek podczas rozmowy jest jednakowo wylewny i ma bujną fantazję. Przy wnikliwszym wywiadzie można było dojść także do innego wniosku. Na przykład że przy dużym zapale do pracy (Janowskiego przyp. red.) chodzi także o manię wielkości i urojenia prześladowcze. W danym wypadku należało osobno potraktować sprawę upaństwowienia muzeum, a osobno stosunek mgr Janowskiego do poszczególnych osób.

dr Antoni Lorenz

W PRZYKREJ SPRAWIE SZCZERZE I ŻYCZLIWIE

W związku z artykułem „Na baczność przed PTTK" należy sprostować jedną z bardzo ważnych spraw a mianowicie sprawę wstrzymania honorarium za fotografie, z którą mylnie połączono Władysława Niepokoja — fotografa, obecnego prezesa oddziału PTTK w Krośnie. Jak się okazuje Władysław Niepokój nie był wówczas prezesem i nie robił żadnych trudności.

Chciałbym również podkreślić, że osobiście nie tylko wierzę ale jestem głęboko przekonany iż po ewentualnym upaństwowieniu, muzeum krośnieńskie nie tylko nic nie straci ze swoich zbiorów ale rozbuduje działy, zwiększy ilość wystaw, ilość pracowników naukowych, stanie się równorzędnym partnerem innych muzeów. Jednocześnie jestem pewny, że chwilowy rozdźwięk o którym wspomina autor artykułu nie nastąpił ze złej woli, ale z powodu różnicy w pojmowaniu środków działania dla dobra i rozwoju tak ważnej i poważnej placówki.

mgr Józef Janowski
kierownik Muzeum w Krośnie

NIECH GOSPODARZĄ ZAŁOŻYCIELE

Sądzę, że w obecnym zespole muzeum praca się już nie ułoży, to prawie jasne. Prawda, że — tu gospodarz fachowiec jest potrzebny, ale — z sercem, a nie (może?) z jakimiś ukrytymi planami. Słyszało się głosy, ażeby muzeum w Krośnie zlikwidować, eksponaty przenieść do Jasła i tam utworzyć muzeum regionalne, a w Krośnie zostawić zbiory geologiczne.

Koniec końcem — biorąc sprawę na chłopski rozum, innego wyjścia nie widzę, jak to, że — specjalista w tych sprawach jak muzeum, może służyć jako doradca a nie gospodarz — a na pewno z pocałowaniem ręki przyjmą właściwi gospodarze każdą radę, choćby i upaństwowienia, jeżeli to instytucji ma wyjść na zdrowie i społeczeństwu powiatu, dla którego zostało stworzone!

Jan Socha
chłop z Odrzykonia

Rozczytać wieś

(Dokończenie ze str. 1)

dobrze pracujący bibliotekarze gromadzcy prowadzą również dobrze kolportaż książek.

W tym kolportażu mogą dać pewną pomoc starannie urządzone choć niewielkie wystawki książek rolniczych; w tym wypadku PWRiL zapewnia w konkursie szereg dość wysokich nagród pieniężnych. Jest konkurs na najlepszych kolporterów i na najlepszą wystawę księgarską.

Ale nie łudźmy się, że tego rodzaju konkursy wszystko załatwią. Trudności jest dużo i bez długofalowej pracy oświatowej pokaźnych rezultatów nie będzie.

Gdy się nieraz spojrzy w gospodzie wiejskiej (zresztą nie tylko wiejskiej) na twarze zamroczone alkoholem, gdy się obserwuje niepewny chód, zmętniałe oczy, bełkot pijackich rozmów — mimo woli nasuwa się pytanie: jak ci ludzie pracują? Jak często przesiadują w gospodzie? I czy... który z nich sięga lub sięgnie kiedy po książkę? Wnioski nie są zbyt optymistyczne, zwłaszcza, że chodzi tu o ludzi, którzy często nie ukończyli siedmiu klas szkoły podstawowej.

Niełatwo wytworzyć taką atmosferę, by punktem honoru nie była ćwiartka czystej w kieszeni przy lada okazji; nie tylko jest wywołać zażenowanie u tego typu młodziana, gdy się pokaże, że słabo jest z czytaniem.

A już ambicja poznania najbardziej znanych, najwybitniejszych utworów literackich nie powinna być ani tradycją, ani... utopią.

Tu nie pomogą sporadyczne wysiłki, ale systematyczna a umiejętna praca różnych czynników działających na wsi, od szkoły, partii i ZSL do kółek rolniczych, ZMW, biblioteki i MRN. Może to są truizmy — ale naprawdę chodzi o wytworzenie pewnej atmosfery, sprzyjającej rozwojowi czytelnictwa.

Powodzenie niektórych uniwersytetów powszechnych pozwala na pewien ograniczony, choć uzasadniony optymizm.

W każdym razie tegorocznej zimy nie wolno zmarnować dla czytelnictwa na wsi. Kampania wyborcza do gromadzkich rad narodowych może pomóc. Trzeba przy wyborach pamiętać o ludziach, którzy prócz niezwykle doniosłych zagadnień politycznych i gospodarczych zajmą się i może... przejmą sprawami kulturalno-oświatowymi. A w tych sprawach czytelnictwo odgrywa przecież doniosłą, choć nie zawsze doceniana rolę.

TADEUSZ STANISZ

Z RZESZOWSKIEJ WYSTAWY PLASTYKÓW

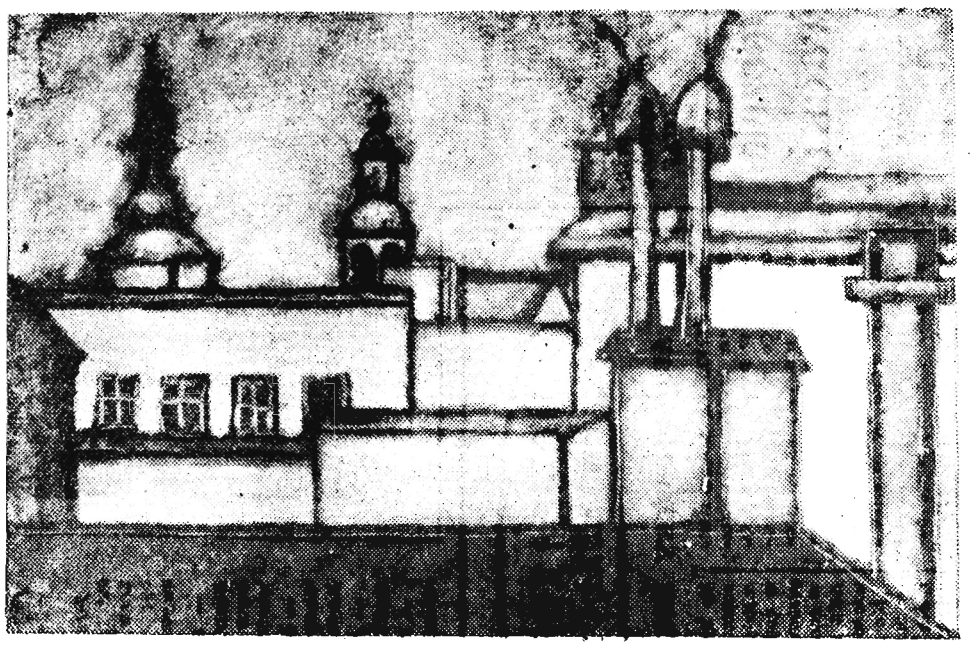

ZUZANNA KUSEK-KUD — DACHY

POCZTÓWKA Z KRAKOWA

SZANOWNY REDAKTORZE!

KRAKÓW teatralny, głośny ostatnio z rocznicowego „Wyzwolenia", odzyskał dawną scenę rapsodyczną. Okres długich starań o reaktywowanie placówki Kotlarczyka (dyrektor i kierownik artystyczny) zakończył się na szczęście pomyślnie i w gmachu przy ul. Skarbowej słuchać już można „Legend złotych i błękitnych" (Słowackiego).

Ponieważ losy rzucają nas często w stronę podwawelskiego grodu, pragnę służyć w tej kwestii (teatru) paroma informacyjnymi okruchami. Teatr Rapsodyczny zrodził się w okupacyjnym podziemiu: nazwa pochodzi od pierwszego programu — „Rapsodów" Słowackiego. Po wojnie znany Teatr Rapsodyczny co większe nasze miasta, starsi czytelnicy przypominają sobie zapewne jego występy w Rzeszowie. Po 5-letniej przerwie, ciekawy ten teatr otworzył znowu swe podwoje.

Nazwałbym teatr Kotlarczyka teatrem słowa i wyobraźni. Słowu podporządkowuje się w tym teatrze oprawa plastyczno - scenograficzna, niejako usuwa na drugi plan otoczenie sceniczne, wydobywa się z poetyckiego słowa te wszystkie wartości, które nam czasami umknąć mogą przy lekturze. Jest to niewątpliwie teatr koncepcyjny, z wyraźnym zamierzeniem artystycznym, odwołujący się do widza i jego wyobraźni. Stąd właśnie w tym teatrze słowa cechy myślowej kameralności.

Jak informuje kierownictwo teatru — jego repertuar opierać się będzie na czterech nurtach artystycznej działalności: liryce, epikach, dialogach, a nawet tekstach publicystyczno - naukowych. W planach znajduje się „Podróż na Wschód" i „Zawisza Czarny" Słowackiego, „Faust" Goethego, „Odysseja" Homera i „Kleopatra" albo „Pierścień wielkiej damy" Norwida. Kotlarczyk zapowiada także któreś ze wznowień: wchodzą tu w rachubę: „Pan Tadeusz", „Beniowski", „Lord Jim", „Onegin". Plany repertuarowe przewidują także autorów współczesnych. Najbliższą premierą będzie „Don Juan" Byrona.

Jak widać — u rapsodyków zanosi się na repertuarowe rewelacje. Panuje w Krakowie przekonanie, że ten znany z tradycji teatr podoła swym ambitnym zamierzeniom. Oczekując realizacji zapowiedzi — nie omieszkajmy przy sposobności posłuchać „Legend". A może by z Rzeszowa wysłać Kotlarczykowi zaproszenie?

K. GRZYBOWICZ

RECENZJA FILMOWA

Monsieur Ripois

RENE Clement jest dokumentalistą, stąd jego wrażliwość na prawdę. Rene Clement jest przede wszystkim realistą; w realizmie zaś dostrzega poezję. W sumie — to wielki reżyser, o skomplikowanej twórczości, której błyskotliwość formy i różnorodność treści zapewniły sławę. Po smutnych „Zakazanych zabawach", gdzie ponura, obsesyjna prawda powojennych czasów walczyła o prawo do liryzmu i poetyczności, Clement stworzył cynika Ripois.

Już Rene Clair prezentując „Wielkie manewry", próbował skierować uwagę na losy Don Juana. Porucznika Armanda zagrał Gerard Philipe. Armand był uwodzicielski, pełen czaru, a przy tym wszystkim szukał szczęścia — prawdziwej miłości. W pogoni za nią nie pogardzał drobnymi przygodami i nie omijał fin de siecle'owych sypialni. Był tkliwy, zadumany i młodzieńczy. Typowy Don Juan z ubiegłego wieku.

Monsieur Ripois jest także Don Juanem. Zimnym, cynicznym, przebiegłym i prostackim. Głupotę umysłu zastąpił sprytem i wyrachowaniem; tkliwość i uczucie — grą spojrzenia i świadomością, że on wie o jego oddziaływaniu. Stworzył postać bliższą czasowo, znaną i... obrzydliwą. Wielkość aktorska Gerard Philipe'a leży właśnie w tym, że Ripois jest do końca wstrętnym typem i wbrew sympatii, jaka otacza jego kreacja tu wzbudza tylko protest.

Porównując oba filmy, można dojść do wniosku, że koncepcja ich leżała w tym samym micie hiszpańskim o Don Juanie, jednak metody realizacji były zupełnie różne. U Claira był wyblakły światek naszych prababek z wielkim ładunkiem clairowskiej romantyki; u Clementa ujrzał światło dzienne wiek XX, cynizm i satyra. Satyra już nie pobłażliwa, dobrodusznie kpiarska, ale satyra mocna, wymierzona w konkretne „czasy", satyra, powiedziałabym, „dokumentalna" tzn. poparta XX-wieczną moralnością. Takiego pana Ripois można oglądać bez sprzeciwu dopiero w piątym dziesiątku naszego stulecia. Wcześniej, jego cynizm i niechlujstwo byłyby nie do zniesienia.

Wracając od koncepcji do środków filmowych, jakimi została ona wyrażona — Clement okazał się reżyserem-wirtuozem. Film w większej części jest opowiadaniem, jakąś reminiscencją złych czasów miłostek pana Ripois, które ów snuje przed oczami zakochanej Patrycji. W opowieści podnieconego ewentualnością nowej przygody egoisty, reżyser tworzy całą galerię typów kobiecych, której można by dać miano clementowskiej komedii charakterów. Poprzez silną indywidualność Anny, czarującą naiwność Nory, macierzyńskość (!) Marcelli — prostytutki i snobizm Katarzyny rysuje finezyjny obraz miłości podbudowany kpiną i nielitościwą ostrością spojrzenia.

Jeden tylko Ripois pozostaje wiecznie ten sam. Złożony chwilową niemocą, nawet wtedy, nie przestanie w swej pogoni za spódniczką. Spojrzeniem odpowiada, że jego życiowe perypetie pozostawiły go nietkniętym w egoizmie.

K. Ś.

JERZY PLEŚNIAROWICZ

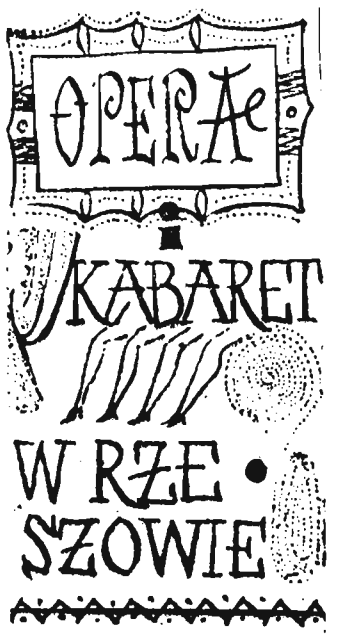

(Kartki z dziejów teatru)

WZBIORACH Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie znajduje się pokaźny zbiór historycznych już afiszów teatralnych, wykonanych przeważnie przez rzeszowskie drukarnie Pelara i Arraya. Nie jest to, niestety, zbiór kompletny. Zachowały się tam najdawniejsze pozycje, wśród których na pierwszym miejscu według kolejności chronologicznej należałoby umieścić zawiadomienie o występie „Teatru małp" (który bawił w Rzeszowie w 1857 roku) oraz „Doniesienie teatralne", zapowiadające przyjazd Towarzystwa Dramatycznego Polskiego pod dyrekcją **Antoniego Gubarzewskiego** — również z tego samego roku. Ponieważ Teatrowi Gubarzewskiego warto poświęcić oddzielne omówienie, spróbujmy tym razem wybrać z dawnych afiszów ciekawostki, dotyczące mało znanych rozdziałów życia teatralnego Rzeszowa w ubiegłym stuleciu.

Najstarszy drukowany afisz teatru amatorskiego w Rzeszowie pochodzi z r. 1877, a więc sprzed 70 lat. Wprawdzie jeden z długoletnich pracowników krakowskich antykwariatów zapewnia, że tuż po wojnie widział wśród przyniesionych mu do oceny starych druków — ogłoszenie o przedstawieniu amatorskim w Rzeszowie jeszcze z 1848 roku (miały to być „Śluby panieńskie" Fredry). Ponieważ jednak nie udało się dotąd tego afisza odszukać, trzeba poprzestać na znacznie późniejszym dokumencie.

Jest to afisz niewielkiego formatu w jasno-niebieskim kolorze. Informuje on, że:

„Na korzyść straży ogniowej ochotniczej dwódziesta (zachowujemy pisownię!) — przedstawienie Teatru Amatorskiego w Rzeszowie TAJEMNICA — komedia w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego oraz KALOSZE — krotochwila w 1 akcie Jana Aleksandra Fredry".

Przeznaczenie dochodu na cel społeczny musiało z pewnością wpłynąć na ceny biletów, niewiele niższe od cennika przyjezdnych imprez teatralnych. Opłata za krzesło wynosiła 1 złoty reński, a ulgowe bilety „dla garnizonu i pp. studentów", można było dostać za 30 centów. Należy podkreślić, że zgodnie z powszechnie przyjętym w dziewiętnastym wieku zwyczajem — afisz rzeszowski nie wymienia nazwisk aktorów — amatorów. Imienną obsadę granych sztuk podawały wtedy tylko teatry zawodowe.

Innemu afiszowi zawdzięczamy wiadomość o następnej z kolei amatorskiej imprezie teatralnej, przygotowanej dla mieszkańców Rzeszowa w 1878 roku. I tym razem amatorzy sięgnęli po polskie pozycje repertuarowe dając w ramach jednego wieczoru teatralnego „Majstra i czeladnika" Korzeniowskiego i komedię Fredry „Nikt mnie nie zna".

W latach 1870 — 1880 teatralne imprezy musiały być w Rzeszowie bardzo popularne, skoro z tego okresu właśnie zachowało się tak wiele afiszów zawodowych trup objazdowych. Nic też dziwnego, że cieszący się sławą „teatralnego miasta" Rzeszów oglądał już w grudniu 1882 roku przedstawienie operowe. Fakt ten powinien zainteresować entuzjastów sztuki operowej, jakich i dziś nie brak w Rzeszowie, również dlatego, że przed siedemdziesięciu pięciu laty wystawiono w Rzeszowie po raz pierwszy właśnie „Halkę". Wykonawcami opery Moniuszkowskiej byli artyści Ruskiego Towarzystwa Teatralnego, którym kierował **Emilian Baczyński**. Teatr Baczyńskiego kilkakrotnie odwiedzał Rzeszów z polskim repertuarem granym również po polsku.

Czy wędrowny, a więc niezbyt liczny i skromnie wyekwipowany zespół mógł podołać wszystkim trudnościom i wymaganiom, jakie łączą się z realizacją opery? Możemy mieć co do tego poważne wątpliwości, potwierdzone zresztą przez ówczesnego recenzenta, który w „Przeglądzie Rzeszowskim" z dnia 5 stycznia 1883 r. pisał:

„W Rzeszowie bawi już od dłuższego czasu ruskie towarzystwo dramatyczne... Z przyjemnością przypatrywaliśmy się przedstawionym komedyjkom i mniejszym dramatom wiedząc, że czym chata bogata, tym rada. Przedstawiać zaczęto większe opery — „Halka" przedstawiona przez artystów naszych, przyczyniła się do rozweselenia publiczności, nie wiemy z jakich powodów. Radzilibyśmy szanownej trupie wprzód lepiej obliczyć się ze swoimi siłami".

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że już w roku 1879 mógł się Rzeszów poszczycić nawet kabaretem. I znowu pożółkły afisz niestrudzenie spełnia rolę naszego informatora. Dzięki jego treści możemy ustalić, że w kawiarni **J. Klappholza**, która znajdowała się w dzielnicy zwanej „Nowe miasto", odbywały się „wielkie międzynarodowe przedstawienia".

Na kabaretowe wieczory u Klappholza składały się „występy pań" („Panna Wanda — subretka, Panna Bożena — szansonetka, Panna Fanny Pfeiffer — wiedeńska szansonetka") oraz „występy panów", wśród których największą atrakcją musiał być Sidney Pastor — „angielsko-amerykański Murzyn, śpiewak i tancerz".

Mimo gwarancji ze strony organizatorów — „Co dzień nowy program", nie sądzimy, by pierwszy w dziejach Rzeszowa kabaret zdobył wtedy trwałe powodzenie. O tym, że impreza ta przeszła bez rozgłosu, świadczy do pewnego stopnia brak dalszych afiszów czy wzmianek na jej temat.

Prawdopodobnie „Wielkie międzynarodowe przedstawienie", otoczone atmosferą tajemniczości i sensacji, skandalu i plotki — dłużej w Rzeszowie nie zabawiło i po kilku dniach powędrowało dalej — od miasta do miasta.

MIKOŁAJ W ...SPUTNIKU

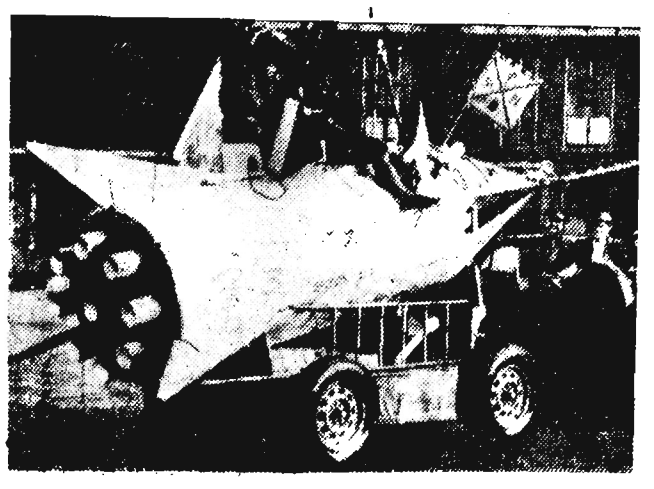

Holenderski Św. Mikołaj odbył tegoroczną przejażdżkę po ulicach Utrechtu w ...sputniku. Towarzyszący mu „Czarni Piotrusie" ubrani byli w stroje do podróży kosmicznych.

CAF

Notatnik Muzyczny

Koncertowy popis Wojewódzkiej Orkiestry Symfonicznej w dniu 6 bm. połączony był z występami Antoniny Kaweckiej (sopran) — artystki Opery Poznańskiej. A oto program I części koncertu:

Friedricha Flotowa — uwertura orkiestrowa do opery „A. Stradella"; aria z I aktu opery Verdi'ego „Aida", o dramatycznym napięciu, podkreślonym nastrojową partią orkiestry oraz arie z oper P. Mascagni'ego — „Rycerskość wieśniacza" i G. Puccini'ego — „Turandot" i „Madame Butterfly", operującego egzotycznym charakterem melodyki. Były też trzy bisy — „Habanera" Bizeta i powtórzona żywa i wdzięczna pieśń Nikołajewskiego „Na stepie dzwonków słychać głos". Między popisami śpiewaczki, orkiestra wykonała jeszcze intermezzo z opery „Pajace" R. Leoncavallo.

To zestawienie programu wykonawczego świadczy niejako o reżyserskim potraktowaniu całości, o chęci współdziałania i liczeniu się z percepcją słuchacza, który przecież musi odnieść jakieś ogólne, uporządkowane wrażenia już nie tylko natury emocjonalnej, ale i estetycznej. Właśnie trzeba to podkreślić, że tak logiczny układ koncertu, umiejętnie w tym wypadku uzupełniony orkiestrą, wpływał na odczucie estetyki owego wieczoru.

Nieprzypadkowo bowiem usłyszeliśmy taką a nie inną kolejność kompozycji. Po Verdim, który odrodził operę włoską, już Bizet zapowiada nowy w historii muzyki styl operowy, idący w kierunku tzw. weryzmu (realizm życiowy). Reprezentują go wyżej wymienieni kompozytorzy włoscy. Mieliśmy zatem możność poznać ów styl ogólnie. Co rzadko się widzi, artystka wykonała kompozycje podkreślając je wymownym i żywym gestem aktorskim. Dodawało to uroku interpretowanym ariom. Czuło się tutaj dobrze pojętą rutynę solistki operowej. Nadto doskonała dykcja powodowała, że tekst słowny stawał się wszystkim zrozumiały. Każda aria czy pieśń jest utworem programowym, a więc jest sztuką synkretyczną, tj. łączącą muzykę z innymi elementami pozamuzycznymi (w tym wypadku z aktorstwem). Takie też wykonanie solistyczne najbardziej interesuje publiczność sal koncertowych. Doskonałe i zrównoważone interpretowanie partii wokalnych przez A. Kawecką, jak i jej wdzięk musiały spowodować zachwyt słuchaczy.

Druga część wieczoru przyniosła „Adagio" na smyczki Samuela Barbera — współczesnego kompozytora amerykańskiego, które kwintet orkiestry wykonał dobrze, jeśli wziąć pod uwagę, że rzeszowska orkiestra symfoniczna jest jeszcze ciągle młodym zespołem. Natomiast „Preludia" — poemat symfoniczny Fr. Liszta, twórcy tej swobodnej formy muzycznej, sprawiły wykonawcom nieco kłopotu. Zresztą poemat ten jest niezmiernie trudny. Tym niemniej na plus trzeba zaliczyć wysokie ambicje dyrygenta J. Ambrosa i zespołu, jeżeli pragnie rzeszowskiej publiczności zaprezentować wybitniejsze pozycje literatury muzycznej i to również współczesnej.

R. JÓŹKÓW

Lidia Korsakówna — dawna Mazowszanka — a obecnie artystka warszawskiej Syreny jest jedną z dziesięciu milionów entuzjastów „Lotka". Słonie mają przynieść „grubą" wygraną.

CAF

ANEGDOTY

Pewien wydawca amerykański spotkał raz Bernarda Shaw, który — zdawało się — był pochłonięty całkowicie swymi myślami.

— Stawiam dolara, mister Shaw, by dowiedzieć się, o czym pan teraz myśli — powiedział wydawca.

— Ach, to o czym myślę, nie warte jest dolara — odrzekł niedbale Shaw.

— A jednak? O czym pan myśli teraz?

— O panu! — skłonił się uprzejmie Shaw.

Gdzież jest początek końca, który jest zakończeniem początku?

•

Specjalista podobny jest do fluksji — jego pełnia jest jednostronna.

•

Jeśli na klatce słonia ujrzysz napis „Bawół" — nie wierz własnym oczom.

•

OWOC ROZMYŚLAŃ

(Niektóre maksymy KUŹMY PRUTKOWA)

Często wystarczy zwymyślać człowieka, by nie być przezeń oszukanym.

•

Nie można dwa razy wysiedzieć tego samego jajka.

•

Natura każe rosnąć włosom i paznokciom, aby dostarczyć człowiekowi stałego i łatwego zajęcia.

•

Nie ścinaj wszystkiego co rośnie.

•

Geniusz myśli i tworzy. Zwykły człowiek realizuje. Głupiec korzysta z tego i nawet nie podziękuje.

•

Nawet ostryga ma wrogów.

Słowniczek Literacki

(d. c.)

EPOPEJA — obszerny utwór poetycki, obrazujący życie narodu. Najstarsze epopeje: babilońska „Gilgamesz", hinduskie „Mahabharata" i „Ramajana", greckie „Iliada" i „Odyseja", rzymska „Eneida" Wergiliusza.

FRASZKA, z włoskiego frasca, gałązka, w przenośni: drobiazg, głupstewko — to drobny utwór poetycki, satyryczny lub żartobliwy, nieraz liryczny. Mimo pozorów jest to rodzaj bardzo trudny i często łatwiej jest napisać rzecz dłuższą, niż króciutką fraszkę, co doskonale przedstawił Stanisław Jerzy Lec we fraszce następującej:

Fraszkę napisać — to
fraszka,
rzekł mi raz geniusz
przedni.
I usiadł, pocił się, kaszlał,
i co napisał? — Tragedię!

GNOM — to nie tylko postać z bajek północnych, ale myśl, sentencja, w którą obfitują szczególnie wschodnie literatury. Gnomiczny wiersz — złożony z krótkich, treściwych myśli w formie zwartych zdań.

HYSTERON PROTERON — to znaczy po grecku „wcześniej to, co późniejsze" — figura, która powstaje wtedy, gdy pisarz omawia naprzód to, co się dzieje później, a potem dopiero czynność wcześniejszą. Jako popularny przykład na tę figurę mogą posłużyć słowa piosenki:

A gdy pomrzemy, a gdy
pomrzemy —
każemy sobie
złote litery, złote litery
wyryć na grobie...

(dalszy ciąg w następnym numerze)

LUDZIE I ZDARZENIA PRZESZŁOŚCI

AUTOR „OBRONY SOKOŁOWA"

NAZWISKO Aleksandra Morgenbessera rzadko wymieniane jest w podręcznikach literatury. Co najwyżej wspomina się o nim przy okazji poematu żartobliwego — „Obrona Sokołowa". Mało kto wie jednak o tym, że utwór ten napisany został w więzieniu lwowskim. Dla wyładowania swej pasji twórczej poeta posłużył się brudną koszulą i drzazgą drewna. Oryginalny to był rękopis i dziwne narzędzie pisania. W tym czasie młody Aleksander przebywał w celi z kilkoma wesołymi przemyślanami, wmieszanymi w zamach na komisarza Guthа (1839 r.). Pogodny ten nastrój udzielił się i przybyszowi.

Morgenbesser (którego nazwisko w poprzednich pokoleniach brzmiało prawdopodobnie Nikelski) wywodził się z Jarosławia. Chłopiec urodził się w 1816 r. na przedmieściu krakowskim, w pobliżu klasztoru Dominikanów. Wzrastał w atmosferze ubogich chat przedmiejskich chłonąc życie i obyczaje ludu. Język tamtejszych mieszkańców był wówczas najbardziej zbliżony do języka literackiego.

Pierwsze lata nauki w Jarosławiu nie wyzwoliły w chłopcu drzemiących zdolności. Dopiero zetknięcie się z ks. Siarczyńskim, który był wówczas proboszczem jarosławskim, podziałało dodatnio na ambicję chłopca, który uzyskał stopień premianta. 1 września 1827 r. Morgenbesser udał się do szkół w Przemyślu, gdzie spędził 3 lata. Dalej losy rzuciły go do Lwowa; tu zaczął studia prawnicze i tu został aresztowany w 1841 r.

Tak ułożyły się początki życia utalentowanego poety, któremu z uwagi na „Obronę Sokołową" oraz „Dumy historyczne" utorowane zostało poczesne miejsce w pamięci współczesnych.

JACHSZARONI

ATRAKCJA DLA MIŁOŚNIKÓW TAŃCA

Już wkrótce przybędzie do Polski 30 osobowy balet murzyński Keita Fedeba. W czasie swego miesięcznego pobytu da on około 30 występów we wszystkich większych miastach kraju. Na zdjęciu: Solistka baletu.

CAF

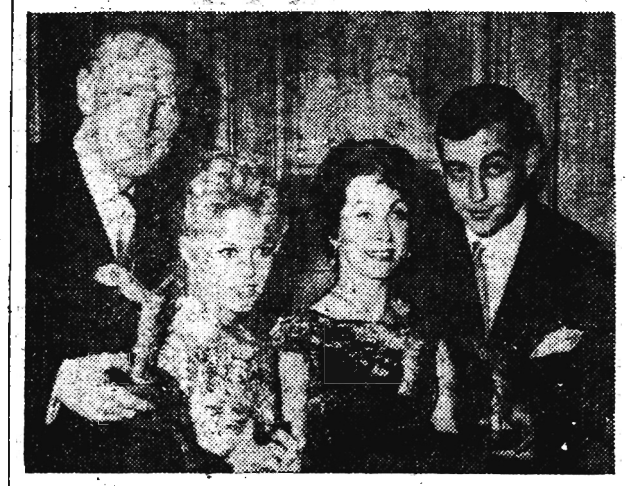

Francuscy artyści filmowi, którzy otrzymali tegoroczną nagrodę za najlepszą interpretację. Od lewej: Bourvil, Brigitte Bardot, Danielle Darrieux, Francois Perier.

FOT — CAF

Interesujące

nowości wydawnicze

Książka jest zawsze miłym upominkiem — zwłaszcza na Gwiazdkę. Mając to na uwadze, „Dom Książki" zaopatruje księgarnie w tym okresie w najnowsze pozycje beletrystyczne, przygotowane przez „Czytelnika", Państwowy Instytut Wydawniczy, „Iskry" i wiele innych wydawnictw.

Tak więc miłośnicy twórczości **E. Hemingwaya** otrzymają jego słynną powieść o wojnie domowej w Hiszpanii — **„Komu bije dzwon"**. Interesującą nowością na naszym rynku będzie powieść pisarza austriackiego **Fr. Werfla** — pt. **„Rodzeństwo z Neapolu"**. Amatorom opowieści o dalekich krajach należy polecić książki **C. Fayein „Al Haima"** (przygody lekarki w Jemenie) i sensacyjne **„Wydarzenia w Transwalu" I. Bloom.** Ukażą się także dalsze tomy pełnego wydania dzieł **Londona.**

W 20 rocznicę śmierci **A. Struga** w księgarniach znajdzie się wznowienie jego powieści **„Portret"**.

Z interesujących wznowień wymienić również należy opowiadania **F. Gojawiczyńskiej „Rozmowy z milczeniem"**, **„Łuk Triumfalny" Remarque'a** i... **„Ziego" L. Tyrmanda.** Nowością natomiast będzie opowieść biograficzna **S. Podhorskiej-Okołów — „Podróże Mickiewicza".**

Przyjemnym upominkiem świątecznym będą niewątpliwie ilustrowane przez **M. Berezowską „Fraszki" W. Potockiego.** Z wydawnictw albumowych chętnych nabywców znajdą także **„Łazienki Warszawskie" Wł. Tatarkiewicza** oraz **„Rzeźba nagrobna Wita Stwosza" P. Skubiszewskiego.**

Niespodzianką dla wielbicieli talentu popularnego rysownika francuskiego **J. Effela** będzie dalszy tomik z serii **„Stworzenie świata" pt. „Adam w raju".**

Nowe sztuki autorów polskich

Repertuar naszych teatrów wzbogacił się ostatnio o kilka nowych sztuk autorów polskich.

„Osaczeni" — to tytuł nowej sztuki Janusza Warmińskiego. Jej akcja toczy się w oddziale partyzantów polskich, idących na odsiecz Warszawie w czasie powstania w 1944 r.

Roman Brandstaetter napisał sztukę poruszającą problemy etyczne pt.: „Upadek kamiennego domu".

Janusz Dybowski jest autorem sztuki „Umówiony dzień". Treścią jej jest walka o polską szkołę w r. 1905. Akcja „Umówionego dnia" toczy się w środowisku polskim, w mieszkaniu robotnika warszawskiego oraz w środowisku rosyjskim, w domu szefa ochrany.

KRONIKA kulturalna

KOŁBUSZOWA. W grudniu otwarto tutaj wystawę sztuki ludowej Lasowiaków. Zdjęcia niektórych ciekawszych prac postaramy się zamieścić w kolejnych numerach „Nowin Tygodnia".

MIELEC. Zespół dramatyczny Domu Kultury po paromiesięcznej przerwie wraca na scenę przygotowując pod reżyserskim kierunkiem Jadwigi Jawor — „Noc listopadową" — Stanisława Wyspiańskiego. Oprawę scenograficzną opracował Edmund Toczek.

TARNOBRZEG. Dużym zainteresowaniem zwiedzających cieszy się wystawa prac amatorów plastyków, zorganizowana przez Powiatowy Dom Kultury.

MIELEC. Rocznicę swego istnienia obchodzi Ognisko Muzyczne. Obecnie do Ogniska uczęszcza 90 uczniów w klasach: fortepianu, akordeonu, instrumentów smyczkowych i dętych.

PRZEMYŚL. Zespół opery Krakowskiej Filharmonii wystawił tutaj dwukrotnie „Halkę" — Moniuszki.

RZESZÓW. Wanda Melcer — autorka „Moreli Madzi" przyjechała z ciekawą prelekcją pt. „Współczesna literatura młodych". Słowa uznania należą się inicjatorom tej „imprezy" tj. Towarzystwu Wiedzy Powszechnej.

CO UJRZYMY na EKRANACH

* PĘTLA
* ÓSMY DZIEŃ TYGODNIA
* DEZERTER
* NASTĘPNY PO RAJU
* PIGUŁKI DLA AURELII
* PLANETA ŚMIERCI
* POŻEGNANIE

Wytwórnia filmów fabularnych we Wrocławiu zamknie bilans tegorocznej działalności realizacją 5 długometrażowych filmów. Jeden z nich — **„Spotkania"** wszedł już na ekrany.

Znajdują się w ostatnim stadium produkcji filmy: **„Pętla", „Ósmy dzień tygodnia"** i **„Dezerter"**.

W początkach stycznia 1958 roku zakończona zostanie realizacja trzeciego już filmu wg scenariusza Marka Hłaski pt. **„Następny do raju"**. Poważnie zaawansowane są również prace nad filmem o tematyce okupacyjnej pt. **„Pigułki dla Aurelii"**. Przewiduje się, że w przyszłym roku w wytwórni wrocławskiej wejdzie do produkcji ogółem 10 filmów, m. in. **„Planeta śmierci"** — pierwszy film produkcji polsko-niemieckiej, którego scenariusz oparty jest na znanej powieści fantastycznej St. Lema **„Astronauci"**, **„Pożegnanie"** — film realizowany przez zespół autorów filmowych „Syrena", **„Kamienie i wiatr"** w realizacji zespołu „Po prostu", film **„Siódma rzeka"** realizowany przez zespół „Kadr" oraz film **„Dziewczyna"** w realizacji zespołu „Studio".

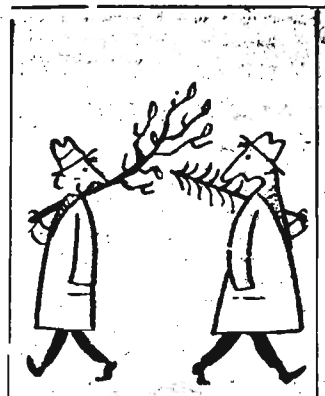

Bez podpisu

Czy wytarłeś wreszcie te kurze?

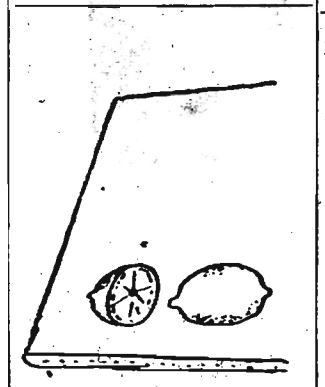

Martwa natura

Bez podpisu
rys. JERZY SIENKIEWICZ

Ukazał się podręcznik

dla plastyków amatorów

Nakładem wydawnictwa „Arkady" ukazała się ciekawa pozycja z zakresu plastyki — praca prof. St. Szczepańskiego pt. „Rysunek i malarstwo".

Podtytuł książki — „Wskazania dla artystów amatorów" wyjaśnia jej cel i założenia. Jest to podręcznik bogato ilustrowany, m. in. reprodukcjami dzieł znanych mistrzów, tłumaczący w przystępny sposób istotę i zagadnienia kompozycji obrazu. Książka zawiera też zadania praktyczne dla plastyków-samouków i wskazówki dotyczące posługiwania się różnymi technikami plastycznymi.

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ

KRZYŻÓWKA

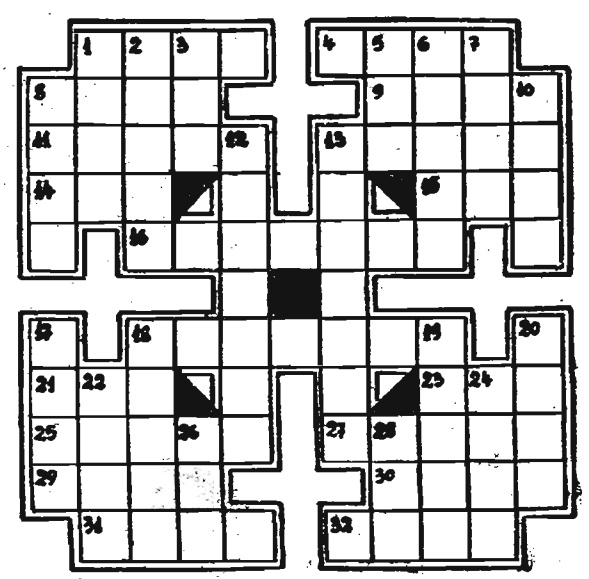

POZIOMO: 1. pieśniarz ludów celtyckich, 4. narzuta, nakrycie, 8. może być „do popisu", 9. przybytek X muzy, 11. gościniec, 13. sufit, 14. szwaj carska Wisła, 15. uprzywilejowany kolor w grze w karty, 16. ozdobnik muzyczny, 18. rodzaj kobierca, 21. pańskie ... konia tuczy, 23. papuga, 25. jednostka wagi kosztowności, 27. zdrobniałe imię męskie, 29. może być gotycki, 30. wyprzedza, przechodzi, 31. mały Aleksander, 32. pięcioksiąg mojżeszowy.

PIONOWO: 1. zimny wiatr nad Adriatykiem, 2. zgiełk, popłoch, 3. przyrząd gimnastyczny, 5. roznegliżowany obraz, 6. korsarz, 7. tysiąc kg (wsp.), 8. np. kura, 10. dzieło, utwór muz., 12. grzechotka klasztorna (tarabat), 13. rzadka ryba z rodziny jesiotrów, 17. materiał opałowy, 18. małpa człekokształtna, 19. punkt przeciwległy zenitowi, a także bohater opery, 20. chiński wernikis, 22. człowiek o surowych zasadach, 24. poprzeczny drąg masztu, 26. piwo angielskie, 28. kocham — po łacinie.

Za rozwiązanie tej krzyżówki przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział Redakcji „Nowin Rzeszowskich" w Przemyślu, ul. Waryńskiego 15, z dopiskiem „Rozrywki umysłowe", przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody w postaci bonów książkowych.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY Z Nr 39 (383)

KRZYŻÓWKA — Poziomo: kapa, tasak, Anapa, kara, strata, Ner, te, ruletka, pat, Rea, kał, lar, merynos, er, Ala, armata, pani, duser, ataki, Syra. — Pionowo: kasta, ante, par, aparaty, AK, Santer, areka, karo, atut, Al, Erasmus, Parana, lord, arara, mapa, Na, asy, Ik.

Łamigłówka arytmetyczna: 18, 3, 9.

Nagrody wylosowali: I Alicja Swięch — Turbia, II. Janina Telesz — Starawieś, III. Franciszek Delekta — Sokołów.

Nagrodę autorską otrzymuje Michał Walczak — Gorlice.